

Jubileusz pracy scenicznej.

Trudno uwierzyć, że Andrzej Lelewicz, dyrektor polskiego teatru w Poznaniu, a były reżyser operetki lwowskiej, ulubieniec publiczności lwowskiej, krakowskiej, a obecnie poznańskiej, należy już do jubilatów polskiej sceny, że ten niezrównany komik, pełen młodzieńczej werwy i zapału, zawsze wesoły i uśmiechnięty, ma za sobą pełnych trzydzieści lat ciężkiej, zmudnej, wyczerpującej pracy zawodowej.

A jednak fakt ten nie ulega najmniejszej wątpliwości. W r. 1881 wystąpił Andrzej Lelewicz, wówczas kilkunastoletni młodzieniec, po raz pierwszy na scenie teatru krakowskiego w małej rólce lokaja w sztuce Sardou „Czwartka papieru”. Początki kariery artystycznej Lelewicza były bardzo ciężkie i bardzo smutne. Na dużej scenie nie mógł dostać od razu ról odpowiedzialnych. A on chciał grać, namiętnie rwał się do pracy. Więc śladem innych aktorów poszedł na prowincję, włóczył się z rozmaitymi dyrekcjami po Królestwie i Galicji, wśród nędzy, głodu i chłodu, nie zrażony jednak niczem, przeciwnie coraz bardziej rozkochany w teatrze i sztuce. A gdy dyrekcje, z którymi jeździł, upadły, wybrał się w podróż po miastach galicyjskich i w Królestwie z swymi niezrównanymi monologami i kupletami, a wiadomo, że w tym rodzaju — podobnie jak ś. p. Fiszerowi — nikt mu nie dorówna. Próbował też zorganizować własne towarzystwo, które jednak wnet swój żywot zakończyło. I znowu miał przed sobą perspektywę włości i biedy. Tymczasem właśnie w tej krytycznej chwili zdarzyła mu się sposobność zaangażowania się na wielką scenę i ustalenia losu po wieloletniej tułaczce. Wstąpił mianowicie 1894 r. do teatru hr. Skarbka we Lwowie, za dyrekcji L. Hellera. I tam zajaśniał w całej pełni talent jego, jako znakomitego komika operetkowego, niezrównanego przedstawiciela typów komicznych, zwłaszcza żydowskich oraz zblazowanych bonwiantów. Stał się też wnet ulubieńcem publiczności lwowskiej, która w sympatycznym „Lelusi” — jak go popularnie zwano — ceniła nie tylko wielki talent ale i niezwykłą pracowitość i obowiązkowość, a przede wszystkim niewyczerpany humor i dowcip, prawdziwie groteskowy, dystygnowany, utrzymywany zawsze w granicach artystycznych.

Za dyrekcji Pawlikowskiego był reżyserem operetki w miejskim teatrze i na stanowisku tem pracował — także za dyrekcji Hellera — aż do 1908 roku, kiedy został powołany na stanowisko dyrektora polskiego teatru w Poznaniu.

Tam stał się także ulubieńcem publiczności i prasy, a dowodem tego były serdeczne owacje na uroczystym, jubileuszowym przedstawieniu w ubiegłą środę, na którym Jubilat odegrał z ogromnym powodzeniem rolę tytułową w sztuce Fredry „Pan Benet”.

„San” w Przemyślu, urządziło w zeszłą niedzielę zawody saneczkowe. W biegach saneczek jedno- i dwusiedzeniowych osiągnięto nawet wcale dobre rezultaty. Mianowicie w biegu jednosiedzeniowym najlepszy wynik był 2'15" — na torze długości



Wyścigi saneczkowe w Przemyślu: Grupa współzawodników przed startem. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Z okazji trzydziestolecia pracy scenicznej przesyłamy dyrektorowi Lelewiczowi serdeczne życzenia dalszych sukcesów artystycznych i długich jeszcze lat pracy na pożytek sztuki polskiej.

około 1000 m, w biegu dwójaków zaś 2'27". Jedną z załączonych ilustracji przedstawia grono uczestników zawodów, członków przemyskich klubów „San” i „Czarni”, przed startem, druga jury w chwili obrad.

Zawody saneczkowe w Przemyślu.

Żyjemy w czasach nadzwyczajnego rozwoju sportu. Jego galicyjscy zwolennicy usilnie starają się wykazać, że nie jest on wyłącznym przywilejem krajów zachodnich. W lecie jest najulubieńszym rodzajem ćwiczeń fizycznych piłka nożna. W zimie wstępuje ona miejsca nartom i saneczkom.

Do niedawna tylko obie stołice oddawały się sportom, a rzadkością słyszało się o nich na prowincji. Obecnie jednak coraz częściej dowiadujemy się, że i w mniejszych miastach tworzą się ruchliwe kluby sportowe. Podobne objawy powitać należy z pełną sympatią ze względu na starą zasadę, że w zdrowym ciele zdrowy duch, notujemy je też z prawdziwą przyjemnością.

Jedno z podobnych młodych towarzystw, klub sportowy

Obchód polski w Paryżu.

Milczący od dłuższego czasu komitet franko-polski znów i dzielnie zasłużył się kolonii polskiej w Paryżu. Oto w dniu 20 marca w sali towarzystwa geograficznego, zorganizował obchód ku uczczeniu pamięci Maryi Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej.

Obchodowi przewodniczył wybitny uczonec francuski, Jan Richepin, członek Akademii. Prelegentką była młoda literatka, pani Anzel, pełna dobrych intencji, świeżo adoptowana przyjaciółka Polaków. Fragmenty z Konopnickiej i Orzeszkowej deklamowała panna Cecylia Vellini z niemałym odczuciem. Lecz prawdziwym „gwoździem” uroczystości był występ pani Długoszowskiej, nadobnej Lwowianki, a śpiewaczki, rokującej najświetniejsze nadzieje, zwłaszcza że znakomity materiał wokalny kojarzy się u niej z nadzwyczaj pociągającymi warunkami zewnętrznymi, wdziękiem i inteligencją wrodzoną. Pani Długoszowska kształci się obecnie w szkole Reszkego.



Wyścigi saneczkowe w Przemyślu: Jury przy pracy. (Fot. M. Todt, Przemyśl)



Jubileusz pracy scenicznej: Andrzej Lelewicz, dyrektor polskiego teatru w Poznaniu.